

# Dostawca e-maila Snowdena wykiwał FBI

5 października 2013

Firma Lavabit, z której usług korzystał Edward Snowden, nie chciała łatwo oddać władzom USA informacji o swoich użytkownikach. Kiedy zażądał tego sąd, firma przekazała informacje, ale w nietypowej formie.

Być może pamiętacie, że w sierpniu tego roku w związku ze sprawą Edwarda Snowdena doszło do zamknięcia firmy Lavabit. Oferowała ona usługę e-mail bezpieczną dla prywatności. Z jej usług korzystał Edward Snowden. Kiedy jednak służby zwróciły się do firmy po dane na temat użytkowników, jej szef Ladar Levison stwierdził, że woli zamknąć usługę niż uczestniczyć w szpiegowaniu swoich klientów.

Lavabit ujawnia dokumenty

Początkowo nie było pewne, czego władze mogły żądać od Lavabit. Informacja o zamknięciu usługi była bardzo krótka i wynikało z niej tylko tyle, że Levison został zmuszony do milczenia. Podjął jednak walkę o prawo do ujawnienia dokumentów związanych ze sprawą. Wczoraj Levison ogłosił na Facebooku, że odtajniono większość dokumentów sądowych z nakazami włącznie. Fragmenty dokumentów zostały zamazane, ale wiele można się dowiedzieć.

Kevin Poulsen na łamach Wired opisał, co z tych dokumentów wynika. Już w lipcu tego roku firma Lavabit została zobowiązana przez władze m.in. do przekazania informacji na temat wiadomości wysyłanych i odbieranych przez jednego z użytkowników. W ujawnionych dokumentach zamazano nazwisko tej osoby, ale najwyraźniej chodziło o Snowdena.

Ladar Levison nie był zbyt skory do współpracy z władzami, uznając, że jego firma nie powinna naruszać zabezpieczeń, za które ludzie zapłacili. Władze naciskały coraz mocniej i

Levisonowi groziła odpowiedzialność karna. Ostatecznie jednak władze postanowiły zaatakować inaczej – uzyskały kolejny nakaz wymagający „dostarczenia wszelkiej informacji wymaganej do odszyfrowania komunikatów (...) włączając w to klucze szyfrowania i klucze SSL”.

To było paskudne zagranie ze strony władz. Dzięki kluczom FBI mogłoby inwigilować wszystkich użytkowników Lavabit, nawet jeśli agentom chodziło tylko o jednego. Levison próbował walczyć w sądzie z tym nakazem, tłumacząc, że istnieje ryzyko naruszenia prywatności zbyt wielu osób. Sąd uznał jednak, że agentom można zaufać i nakaz ma być zrealizowany. Oddalił też wniosek o odtajnienie nakazu(!).

Levison ugiął się... ale zwyciężył. Przekazał władzom żądane klucze, ale na 11-stronicowym wydruku, czcionką rozmiaru 4. To czyniło informację nieprzydatną, bo ktoś musiałby wstukać informacje z wydruku, a jedna pomyłka czyniłaby wstukiwanie daremnym. Teoretycznie można użyć skanera i oprogramowania do rozpoznawania tekstu, ale te narzędzia też nie są doskonałe.

Władze zażądały informacji w czytelniejszej formie i jeszcze pogroziły karą. Wówczas Levison zdecydował się zamknąć firmę. Wystąpił do internautów o datki na walkę w sądzie i udało mu się zebrać ok. 30 tysięcy dolarów. Sprawa w sądzie ciągnie się dalej, a opinia publiczna dowiedziała się o tym, jak Levison wykiwał agentów oraz – co chyba ważniejsze – w jaki sposób agenci podchodzą do prywatności.

Jeśli chcecie, możecie przejrzeć zestaw dokumentów związanych ze sprawą (patrz [TUTAJ](#)).

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)